

Kamera jest ważna. Rozmowa z Lechem Kowalskim

Dlaczego zajął się Pan filmowaniem historii związanych z wydobyciem gazu łupkowego?

Lech Kowalski: Zasadniczo interesowało mnie robienie filmów o konfrontacji naszego życia z ponadnarodowymi korporacjami. Szczególnie chciałem się przyjrzeć temu, jak rolnictwo przemysłowe oraz globalizacja wpływają na małe gospodarstwa – temu, co zagraża samej glebie. Wybrałem się w podróż przez Polskę – z zachodu na wschód, powracając ciągle i od nowa przez prawie rok. Stopniowo zaczynałem rozumieć uwarunkowania niewielkich gospodarstw, sposoby uprawy, specyfikę masowej hodowli świń oraz na czym polega bycie rolnikiem utrzymującym się z pracy na niewielkim areale.



Lech Kowalski na pierwszym planie, José Bové z fajką i aktywiści antyłupkowi – protest przy odwiercie Kościaszyn 1. Fot. Wojciech Ulański

Ostatecznie, niedaleko Zamościa, natrafiłem na miejsce dobre do filmowania. Kiedy zaczynałem, razem z gospodarzami z gminy Grabowiec i Żurawłowa, doświadczyłem sytuacji poprzedzających wydobycie gazu łupkowego. Problem szczelinowania hydraulicznego od razu przyciągnął moją uwagę. Działo się to zanim społeczeństwo uświadomiło sobie zagrożenia wynikające z tego procederu; obecnie temat stał się głośny zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych.

Od samego początku inwestycja otoczona była chmurą tajemnicy, która skrywała również badania sejsmiczne. Przedsiębiorcy pojawiali się na polach zgodnie z przygotowanym wcześniej scenariuszem i małą armią pojazdów, a ich pracownicy działali w terenie jak najeźdźcy.

Niektórzy ludzie obojętnie przyjęli wspomnianą taktykę, ale byli również tacy, którym inwestycja bardzo się nie spodobała, więc weszli w konfrontację z „najeźdźcami”, zadając pytania o wpływ, jaki proces szczelinowania hydraulicznego może mieć na ich życie. To oczywiście wymagało pewnego wysiłku i czasu.

Pojawiły się fundamentalne pytania o sens przekształcania obszarów rolniczych w przemysłowe. I kwestia najważniejsza – komu zależy na wydobyciu gazu łupkowego i dlaczego? Aby zrozumieć to, co się dzieje, pojechałem do Pensylwanii. Milczenie na temat realnych konsekwencji przemysłu wydobywczego spowodowało całkowite przekształcenie tamtego rejonu. Ludzie zbyt późno, bo dopiero po podpisaniu umów na dzierżawę ziemi, zaczęli rozumieć zagrożenia. Dlatego gdy byłem w Pensylwanii, dowiedziałem się o istnieniu 15 000 odwiertów przygotowanych do szczelinowania.

Przeciwnicy szczelinowania hydraulicznego nie są osamotnieni w swoim proteście. Jesteśmy świadkami wyjątkowego momentu w historii, kiedy ludzie na całym świecie zadają pytania o przyszłość naszej planety. Mam wrażenie, że przeciwnicy wydobywania gazu z łupków (*global anti-fracking movement*) mówią o czymś więcej. Chodzi o uwagę skierowaną na ekologię. O wyczerpujące się zasoby ropy naftowej w czasach, kiedy społeczeństwo nie chce, aby korporacje i rządy miały wolną rękę w decydowaniu o eksploatacji Ziemi.

Zadawane w ten sposób pytania prowadzą do zmiany stylu życia na bardziej przyjazny dla środowiska naturalnego. Za jakiś czas, kiedy poza szczelinowaniem hydraulicznym problemem staną się woda, degradacja chemiczna gleby i powiązane z nimi kwestie, ruch anty-łupkowy będzie dla nas wzorem dającym podstawę do silniejszego protestu.

Z jakim odbiorem spotkał się Pana film „Drill Baby Drill” (Wierć, kochanie, wierć) w kręgach zwolenników łupków?

Wiele osób związanych z biznesem łupkowym na całym świecie, obejrzało mój film. Dostawałem e-maile, a nawet odbierałem telefony. Obecnie prowadzą swoje interesy o wiele ostrożniej. Nie atakują w otwarty sposób, żeby nie zwracać na siebie publicznej uwagi. Pewni ludzie związani z wydobywaniem gazu łupkowego w Europie, ale nie byli to Polacy, napisali do mnie, że podobał im się film, więc cieszą się, że powstał i jest oglądany. Powiedzieli, że to, co się dzieje, jest o wiele gorsze od rzeczy, które ludzie mogą sobie wyobrazić i ma daleko posunięte konsekwencje.

Poza tym są osoby uważające mój film za antyłupkową propagandę. Ciekawe, że telewizja Arte bała się go pokazać. Obawiała się ataku ze strony biznesu łupkowego. Ale ostatecznie film wyświetlono. Puścili go o najlepszej porze w Niemczech i Francji. Wcześniej był szeroko reklamowany, dlatego miał dużą widownię; piąte miejsce na rocznej liście oglądalności. Zostałem poproszony o odbieranie e-maili, które publiczność chciałaby mi przesłać w czasie projekcji. Z komentarzy wynikało, że ludzie związani z łupkami, również oglądali. Działo się tyle, że system zawiesił się w trakcie i po wyświetleniu, bo komentarze ciągle napływały.

Czy Pana obecność w Żurawlowie miała wpływ na gospodarzy broniących swojej ziemi przed Chevronem?

Można by zapytać o to ich samych. Ale mogę też powiedzieć coś od siebie. Działanie w tamtych stronach zajęło mi sporo czasu, bo zbierałem materiał do trzech filmów. Pierwszy obraz zawierał zdjęcia z pobliskiego Rogowa. Można powiedzieć, że przeciwnicy szczelinowania najpierw byli w Rogowie. Wielu z nich broniło później Żurawlowa, więc znaleźliśmy się. Zapisalem na taśmie jedno z pierwszych spotkań mieszkańców z szefami Chevronu w Polsce. To było dosyć wybuchowe zebranie, ale dla mnie niezwykle. Gospodarze wyraźnie zobaczyli arogancję, z jaką Chevron zamierzał ich potraktować - i nie zostało to zapomniane.

Opowiadam o tym wszystkim, bo chcę wyjaśnić, że spędzanie czasu z rolnikami było dla mnie czymś więcej niż robieniem filmu. Wynikało z chęci uczestniczenia w czymś, w co głęboko wierzę. Żyłem blisko z gospodarzami w Żurawlowie, walczyłem z nimi, więc nie chodziło tylko o bieganie z kamerą.

W Żurawlowie nakręciłem film „Drill Baby Drill”. A później obraz o tytule „Holy Field, Holy War” („Święta ziemia, święta wojna”); to była francuska produkcja, ale również dofinansowana przez Polski Instytut Sztuki Filmowej.

Czy reżyser zajmujący się problemami społecznymi może poprzez swoją pracę filmową kształtować losy spraw, które pokazuje?

Oczywiście, a ja absolutnie nie mam z tym faktem problemu. Myślę, że bardzo ważna jest motywacja i to, co z niej wynika. Film nie istnieje w próżni. Już dawno temu przestaliśmy wierzyć w tę naiwną i staroświecką ideę, że człowiek robiący film jest neutralny. Wielkie korporacje mają ogromny wpływ na politykę oraz media, a ich celem jest zwycięstwo za każdą cenę.

Jednak nie ma ich tam, gdzie rzeczywiście coś się dzieje. Życie w odległym od świata medialnego Żurawlowie, Rogowie albo Grabowcu sprzyja gospodarzom. Obecność kamery w takich miejscach, robienie dokumentacji, która nie pozwala zapomnieć, dają moralne wsparcie. Tego rodzaju zmagania są długotrwałe i wyczerpujące. Nie są łatwe, dlatego trzeba je pokazywać i być na miejscu. Przykładem może być konflikt w Wietnamie, kiedy kamery i media relacjonujące wydarzenia miały wpływ na zakończenie wojny. Coś podobnego zauważyłem w Polsce. Długa walka prowadzona przez kamerę i rolników po to, aby opublikować informacje dotyczące szczelinowania, zakończyła się sukcesem. Myślę, że w Polsce miało i ciągle ma to istotne znaczenie dla środowiska naturalnego. Rząd oraz media byli i są zwolennikami gazu łupkowego – myślę, że w dużej mierze reprezentują zachodni, neoliberalny system. Kamera pomaga ten fakt wyeksponować.

Chevron i inne ponadnarodowe korporacje mają dobrze opłacane grupy lobbingowe. Chcą wpływać na media. Dysponują ogromnymi budżetami kreującymi kampanie sprzyjające szczelinowaniu. Stać ich na publikowanie wielkich reklam w gazetach i telewizji. Rzeczniczka prasowa Chevronu w Polsce jest całkiem dobrze znaną osobowością telewizyjną.

Tymczasem w rękach rolników są niewielkie pieniądze, musieli sami wniknąć w temat, a przede wszystkim pracują w gospodarstwie i spełniają obowiązki rodzinie. Jednocześnie mają silną wolę oraz determinację. Kamera jest ważna, dlatego nie boję się powiedzieć, że moje filmy wpłynęły na społeczeństwo ujawniając zawilości problemu i mogły wesprzeć protest przeciwko Chevronowi oraz innym korporacjom grożącym naszej planecie destrukcją.

Tak naprawdę moim celem nie było zrobienie filmu propagandowego – za albo przeciwko szczelinowaniu (wydobyciu gazu łupkowego). Interesowałem się tym, jak ludzie radzą sobie z tego rodzaju problemami oraz sama walka. Jeśli chodzi o Chevron, to wcale nie byli zainteresowani ujawnieniem swojej wersji przed kamerą. Oni obecni są tylko w czasie specjalnych wydarzeń medialnych. Musisz odnaleźć prawdę bez ich pomocy. Nie zapominaj, że Chevron i 99 procent korporacji działa dla satysfakcji jednej grupy ludzi – inwestorów, czyli właścicieli tych korporacji. Oni wszyscy chcą profitu. Są ślepi na konsekwencje.

Więc tak, reżyser filmowy może wpływać. Mam nadzieję, że na lepsze.

Dziękuję za rozmowę.

Lech Kowalski – urodził się w Londynie. Jego rodzice byli Polakami, którzy opuścili kraj w czasie II wojny światowej. Później wyjechali z Anglii do Stanów Zjednoczonych; mieszkali tam w wielu miastach i stanach. W młodości Lech studiował rzeźbę na Munson Williams Proctor Institute w Utica (NY). Odbył samotne podróże rowerowe do Chicago, Montrealu, Nowego Orleanu i Buffalo. W 1969 r., znudzony szkołą, zajął się filmem i zrobił pierwszy o tytule „The Danger Halls”. Następnie uczęszczał do School of Visual Arts w Nowym Jorku, gdzie mógł uczyć się od osobowości takich jak Vito Acconci i Jud Jalkut. W tym okresie, aby się utrzymać, pracował fizycznie. Jako goniec zatrudniony przez wytwórnię Harold Mayer, poznał operatora Toma Reichmana, który uczynił go później swoim asystentem. Bogate doświadczenia filmowe Lecha zaowocowały powstaniem dokumentu „D.O.A.”, który opowiada o jedynym tournée zespołu Sex Pistols w Stanach. „D.O.A.” miał swoją premierę w 1981 r. i zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu muzycznym w Paryżu. Aby się utrzymać, w tamtym okresie Lech robił filmy dla korporacji takich jak AT&T. Następnie zrealizował

swój dokument „Gringo” („Story of the Junky”) oraz „Rock Soup” i „Born to Lose”. Pobyt Lecha w Europie był inspiracją do nakręcenia związanego z Polską „Fabulous Art of Surviving”, „The Boot Factory”, „On Hitler’s Highway” (Nicole Berenz uznała ten film, tak jak projekt „Camera War”, za najlepsze produkcje XXI wieku), a także „East of Paradise” dotyczący jego osobistej historii i nagrodzony na festiwalach w Wenecji oraz Nowym Meksyku. W 2009 r. miała miejsce retrospektywa twórczości Lecha Kowalskiego, goszczonego przez French Cinematheque w Paryżu. Jest reżyserem wpisującym się w nurt kina moralnego niepokoju. lechkowalski.com